

## **Odszedł prawdziwy Polak**

Kiedy odchodzi bliski nam człowiek wszystko co robił, powiedział, z czego się śmiał, co go zdenerwowało w ostatnich chwilach przed wiecznością, nabiera jakiegoś szczególnego symbolicznego znaczenia. Ostatnie dni życia osoby bliskiej, zaprzyjaźnionej utrwalają się w naszej pamięci znacznie bardziej niż wszystkie inne dlatego, że nagle zostajemy sami z pytaniami, na które być może nigdy już nie otrzymamy odpowiedzi. Było kilka takich spraw, które miał mi wyjaśnić śp. Józef Szaniawski. Drobnych, niezbyt istotnych, o co sam zabiegałem i jedna szczególna, ta sprzed wielu lat, która bardzo ciążyła Mu na sercu, do której niekiedy, delikatnie powracał. Miał świadomość, że pomówienie Go przez znanego literata jest wiedzą publiczną, znaną także jego studentom z Torunia. Mnie ta wiedza nie przeszkadzała, bo wiedziałem, że Józef Szaniawski wyszedł z tej próby zwycięsko, że najważniejsze jest to, co od lat robi dla Polski, aby nie była zniewolona.

Tam, na uczelni Ojca Dyrektora, w Toruniu, spotykaliśmy się przez ostatnie lata najczęściej. Głównie w czasie sesji egzaminacyjnej, na posiłkach w pięknej stołówce dla wykładowców. Te niekończące się rozmowy do późna w nocy, do których dołączali inni wykładowcy, to była najjaśniejsza część mojego „pedagogicznego trudu”. I były też wspólne jazdy, do i z Torunia. Można było odczuwać autentyczną satysfakcję, słuchając prawych, otwartych, szczerych do bólu słów człowieka

wolnego, prawdziwego Polaka zagłębianego w historycznych losach narodu, zatrzonego erozją państwa pod rządami cwaniaków i złodziei, duchowych wychowanków komuny. Można się było wzajemnie pocieszać we wspólnym odczuwaniu samotności Polski postawionej między dwiema obcymi cywilizacjami, jej historycznej wyjątkowości. Antykomunizm, antybolszewizm Józefa Szaniawskiego był jego życiowym motorem napędowym. Stąd tak wielkie poświęcenie dla beznadziejnej w obecnej postkomunistycznej Polsce sprawy pełnej rehabilitacji pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Po trosze dzielił jego los, oskarżany o rusofobię, bezkompromisowość, zaciekłość polityczną. Izba Pamięci poświęcona pułkownikowi Kuklińskiemu była wyłącznie jego dziełem, wbrew wszystkim i wszystkiemu. Mam nadzieję, że ocaleje.

Był osobą bardzo bliską czytelnikom swoich felietonów i słuchaczom audycji radiowych. To On stawiał prawdziwą dziennikarską „kropkę na i”, nie owijał niczego w bawełnę, mówił, jak jest i dlaczego, i za to Go ceniono i lubiano. Na ostatni felieton śp. Józefa Szaniawskiego (Nasz Dziennik-5.09.12) patrzymy zatem szczególnie ciepło, mając wrażenie, że to pożegnalny list. Rzeczywiście napisał go tuż przed śmiercią. „Bezkarność władzy” – to krótki, lakoniczny, nie pozostawiający żadnych złudzeń opis Polski pod rządami Donalda Tuska, który wyhodował kolejną już aferę, tym razem Amber Gold. „Jest to pierwszy krok w kierunku władzy represyjnej, totalitarnej, dyktatorskiej”. Lubił używać określenia

„miernoty” na obecną władzę, wyłaniana jak kiedyś w PRL-u poprzez negatywną selekcję. Ubolewał, że Polacy „w labiryncie często bzdurnych i wykluczających się wzajemnie przepisów tracą bezproduktywnie swoją energię, inicjatywy i czas”. Dla śp. Józefa Szaniawskiego „III RP to Polska skorumpowana, nieuczciwa, złodziejska”, to Polska „agentury, aferzystów, nikczemników i manipulatorów”. Kto inny pisałby tak wprost? Czy ktoś Go zastąpi w nazywaniu rzeczy po imieniu?

Dlatego krótką wiadomość o śmierci Józefa Szaniawskiego przyjąłem z niedowierzaniem. Lakoniczny opis tragedii, jaka rozegrała się w Tatrach, na szlaku w stronę Doliny Pięciu Stawów, wskazywał na nieszczęśliwy wypadek. Nie było bezpośrednich świadków zdarzenia. Spadł sam, czy ktoś mu „pomógł”? Tacy ludzie nie giną w ten sposób, myślałem, takich ludzi nie spotyka tak banalny los jeszcze jednego turysty, który przeliczył swoje siły albo po prostu miał pecha. Ludzie pokroju śp. Józefa Szaniawskiego to wojownicy do końca swych dni walczący o Polskę, o prawdę, za którą gotowi są nawet ginąć. To ludzie przepełnieni polskim altruistycznym patriotyzmem budzącym wśród zniewolonych Polaków agresję, chęć odwetu. To zaciekli wrogowie wrogów Polski.

Pamiętnego dnia 10 kwietnia 2012 roku tak samo odebraliśmy wiadomość o śmierci pod Smoleńskiem prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Nie mogliśmy w tym dramacie dostrzec znamion jeszcze jednego wypadku w historii lotnictwa. Nie pasowało nam miejsce, cel podróży, skład patriotycznej delegacji. Tak,

byliśmy zwolennikami „spiskowej teorii”, którą wkrótce uwiarygodniła „spiskowa praktyka” w postaci kłamstw i zacierania śladów przez zbrodniczych sprawców.

Ostatni raz rozmawiałem z śp. Józefem Szaniawskim na Jasnej Górze podczas pielgrzymki Radia Maryja.

**Wojciech Reszczyński**

315Nasza Polska 11.09.12